



Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcją Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3¹/₂ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przysyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 12

Nr. 41.

Kraków, dnia 16. października 1912.

Rok I.

Czego się nasi w Belgii nauczyć powinni?

Pierwsze kontrakty, które Polskie Towarzystwo Emigracyjne zawarło z zarządami kopalń w Mariemont i w Ressaix, są już na ukończeniu. Spora garstka naszych wychodźców przez 9 miesięcy pracowała w pocie czoła na chleb powszedni, wydobywając z czeluści kopalnianych ciężki „czarny chleb“ dla wielkiego przemysłu współczesnego, z którego słynie na świat cały, ta prowincya Belgii.

Dziewięć długich miesięcy pracowitego życia na obczyźnie niejednego z robotników naszych nauczyć mogło wielu, bardzo wielu rzeczy. Szczególniej w Belgii, gdzie kraj i ludzie są jakby stworzeni przez najpotężniejsze dziś w Europie państwa-narody: Anglię, Francję i Niemcy.

Naród nasz — Polacy z pod trzech zaborów — żyje przeważnie z rolnictwa. Przemysł wielki u nas jest słabo rozwinięty, szczególnie w Galicyi. Belgia jest krajem przemysłowym, choć i rolnictwo w niej na stopie kwitnącej się znajduje. Wychodźcy nasi nie docierali do rolniczej Belgii, do t. z. Flandryi, gdzie mówią językiem zbliżonym do niemieckiego. Może w przyszłości, kiedy pójdą w ruch kopalnie w Limburgu, wychodźca polski pracować będzie we Flandryi.

Ale w Morlanwelz, w Hotellerie du Centre „u księdza“, jak nasi ów dom niesprawiedliwie nazwali, bo dom to współdzielczy, a ksiądz w nim jeno rolę opiekuna i płatnego urzędnika spełnia, mieszkało sporo górników, z Flandryi pochodzących, t. z. „Flomów“. Ciekawi to ludzie i warto im się bliżej przypatrzeć. W przeciwieństwie do wesołego, serdecznego górnika Walona, który i do bitki i do wypitki szczególnie do tej ostatniej pierwszy, a zresztą i do pracy nieostatni, górnik „Flom“, (Flamand) jest bardzo poważny i ponurego usposobienia. W przeciwieństwie do Walona, słynie górnik flamandzki z trzeźwości i oszczędności. Pieniądże zarobione, znojem złane, chłowa skrzętnie i nie wydaje ich na zbytki, ba, nawet na najkonieczniejsze potrzeby na miejscu pracy. Co tydzień, a już napewno co dwa, wyjeżdża w soboty, po szychcie, do swej wioski we Flandryi, zabierając ze sobą prawie cały zarobek... Bowiem górnik flamandzki, ów „Flom“, jest rolnikiem lub synem rolnika i pracą górnictwem dopomaga do podniesienia ojcowizny. Jest więc w tym samym mniej więcej położeniu, co nasz wieśniak-wychodźca. I prawie wszyscy „Flomi“ mieszkają w Hotellerie, bo tam najtaniej i naj-

wygodniej. Przyczynia się do tego zapewne i gorąca religijność chłopów flamandzkiego, tej ostoi konserwatywnego rządu, co przez lat 26 trzyma ster państwowy w Belgii, że szuka on schroniska i opieki przede wszystkim w domu, gdzie gospodarzem jest ksiądz. Jednak praktyczny wieśniak flamandzki daleki jest od nieświadości naszych górników, z których niejedyn, jak wiejska baba w Galicyi, nieraz cały swój zarobek oddawał na przechowanie księdzu-gospodarzowi, zamiast odnieść pieniądze do państwowej kasy oszczędności lub wysłać je do kraju. Bo czyż pieniądz złożony u księdza procentował? Nie. Korzystał z pieniędzy polskich robotników belgijski gospodarz tego domu, puszczał je w obrót, dziwiąc się nawet przedemną tej łatwowierności i naiwności naszych górników.

Otóż tej to oszczędności i praktyczności przede wszystkim powinniśmy się uczyć u Belgów, u tych górników „Flomów“, co ojcowiznę groszem górniczym wspierają. I trzeźwości a unikania szynków z „muzykami“ od nich, od tych „Flomów“ też nauczyć się nam trzeba.

Cóż jednak widzimy dobrego wśród wesołych Walończyków, starszych górników, którzy w kamerach pracują i dobre, o, bardzo dobre i znacznie większe zarobki, do „Flomów“ i naszych „wozaczy“ — mają,

Walończyk jest nam bliższy usposobieniem, hojnością i skłonnością do zabaw, do kieliszka, do kufla... Jednak żaden z polskich górników nie pomyślał, że każdy prawie Walon, to wykształcony, oświecony człowiek, należący do kilku towarzystw kulturalnych, jak „Lutnia“, „Orkiestra“, „Kółko teatralne“. Ze bardzo dużo z Walonów należy do kooperatyw, o których M. Orsetti tak pięknie w „Pracy“ uprzednio pisała, że tuż pod bokiem widzieliśmy w Jolimont ich olbrzymie zakłady i sklepy, browar, piekarnie, apteki; że w samym Morlanwelz znajdowała się bardzo duża kooperatywa katolicka...

Nieraz rozmawiałem z Walonami o naszych polskich górnikach.

„Wiecie co, obywatelu“, mówił mi socjalista, „dobrzy oni są wszyscy, grzeźni i sprytni w robocie, ależ piją, piją jak dzicy ludzie, jakby nasi murzyni w Kongo. Wiecie, że ja sam tak kieliszkiem znów nie gardzę, a nieraz dwa, trzy „boki“ piwa też potrafię wypić. Ale ci wasi kompatryoci, oni szklankami koniak piją, a na piwo czasem i patrzeć nie chcą, tyl-

ko wciąż wołają — wina, koniaku. Smutno mi było, zarumieniłem się po uszy. W kilka godzin później rozmawiałem z członkiem belgijskiej partii katolickiej.

„Dobrzy ludzie są“, mówił, jeno że piją, a po pijanemu awantury, bijatyki, czasem nawet na noże idą!“

Tu już wytrzymać nie mogłem i mówię Belgowi: „A, bo to wy nie możecie wreszcie mniej tych karczem i szynków mieć u siebie. Toż u was co trzy kroki to estaminet, (szynk). Rozpajacie i siebie i cudzoziemców!“

Na to mi Belg spokojnie odrzekł: „Jeśli my pijemy, to pijemy swoje piwo, swój koniak, swoją wódkę i swoje likiery; płacimy swojakowi i swojemi pieniędzmi. Ale choć od nas 40,000 ludzi rocznie wyjeżdża do Francji na roboty, takiego głupstwa żaden z nas nie uczyni, by całe zarobki, jak niektórzy pańscy kompatryoci zostawiać w szynku francuskim. Tak może uczynić tylko człowiek bardzo ograniczony i ciemny“.

Cóż miałem odpowiedzieć? Wszak jak pierwszy, tak drugi z Belgów widzieli naszych i wnioskowali z tego, co robią, jak postępują w gromadzie. Nie mogłem moim rozmówcom zaprzeczyć, choć sąd ich był bardzo powierzchowny i niezupełnie sprawiedliwy. Znam kilkunastu naszych wychodźców w Belgii, co dużo grosza zaoszczędzili i do domu wysłali; znam kilku, którzy uważnie i dokładnie przypatrywali się społecznemu życiu Belgów i nawet grosza nie żalowali na to, by zwiedzić Brukselę, wielką stolicę małej Belgii. Lecz cóż znaczy, że kilkunastu z naszych czytało, uczyło się, oszczędzało pieniądze na rzeczy piękne i pożyteczne, skoro gromada cała inaczej postępowała!

Otóż wielką korzyść wyniesiemy z Belgii, jeśli uprzytomnimy sobie, że o Polakach sądzą w tym kraju według niegodnych postępów pijanej jakiejś hałustry.

Poprawić ten sąd, sprostować mylne o nas zdanie — oto zadanie tych, co w Belgii pozostali i tych, co do Belgii znowu przyjadą na roboty.

Wódka — pijaństwo szlachty — Targowiczanie, naród nasz w niewolę pogrążyło. Czyż i lud śladem zdradców, zaprzańców ma iść? Czyż i lud nasz utwierdzać ma obcych w mniemaniu, że słusznem jest francuskie przysłowie: Pijany jak Polak!

O narodach bałkańskich.

(Dokończenie.)

Na zachód od Bułgarii, oddzielona od niej częścią graniczną rzeką Timok, częścią stokami Bałkanu, zaległa mała Serbia. Cały kraj rozpostarł się po obu brzegach rzeki Morawy, która przepływa Serbię z północy na południe. Podczas, gdy

prc. zamieszkuje niezależną Serbię, połowa zaś mieszka pod berłem Habsburgów. O upadku ekonomicznym kraju świadczy najlepiej to, że ledwo $\frac{1}{8}$ część ludności mieszka po miastach, reszta zaś poświęca się rolnictwu i hodowli bydła. A przecież



Konstantynopol: Przyjazd sułtana do meczetu na uroczyste nabożeństwo („Selamlik“).

sąsiednia Bułgaria i Rumunia dźwigają się szybko z upadku, do jakiego je doprowadziła gospodarka turecka, Serbia z powodu swoich stosunków politycznych do dziś pod każdym względem stoi niżej od nich, a usiłowań do naprawy niewiele. Hamulcem postępu jest także odcięcie kraju od morza. Serbia więc pod względem gospodarczym uzależniona jest zupełnie od swych sąsiadów, zwłaszcza zaś od monarchii austriacko-węgierskiej. Zwrócić należy uwagę i na ten fakt, że z 6 milionów ludności serbskiej zaledwo 40

w kraju niebrak pożytecznych minerałów, zwłaszcza we wschodniej części, jest także trochę węgla. Podstawą bogactwa krajowego jest hodowla, zwłaszcza bydła ($1\frac{1}{2}$ mil.) i świń (prawie milion). Wspaniałe lasy dębowe dostarczają nietylko drzewa na wywóz, ale służą również do wypasu nierogacizny.

Handel stoi ogromnie nisko, zwłaszcza, że brak dróg i kolei. Długość linii żelaznych nie przekracza 616 klm., podczas gdy Bułgaria ma już 1.560 klm. kolei. Za granicę wywozi Serbia głównie śliwki

(których hodują ogromnie dużo), bydło, świnie i drób. Stolicą Serbii jest Belgrad (80.000 mieszkańców) przy ujściu Sawy do Dunaju, ważny punkt handlowy. Poza stolicą brak w kraju większych miast. Tylko jeszcze Nicz liczy 22.000 mieszkańców, 6 zaś mniejszych miast liczy od 10 do 15 tysięcy ludności.

Przez Serbów również zamieszkaną jest maleńka Czarnogóra, oddzielona od Serbii Sandżakiem Nowobazarskim, który do tej pory do Turcyi należy. Jestto wyniosłe gniazdo górskie, którego szczyty ponad 2.500 metrów nad poziomem mo-



Kreteńczyk.

rza sięgają. Trudny jest dostęp do tego kraiku, nic też dziwnego, że Czarnogórcy zdołali zawsze utrzymać swą niezawisłość w stosunku do Turcyi. Kraj to biedny; ludność trudni się głównie pasterstwem. Jedyny urodzajniejszy pas ziemi otrzymała Czarnogóra w wojnie w roku 1878. Jestto okręg nad jeziorem Skadarskiem. Stolicą kraju jest Cetynia, zamieszкана przez 4.000 mieszkańców.

Na południe od Serbii i Bułgarii rozciągają się dzierzawy tureckie. Są to tylko szczątki z rozległych jeszcze niedawno posiadłości. Wschodnią połąć zajmuje turecka Rumelia, w pośrodku leży Macedonia, od której na północny zachód rozcią-

ga się Stara Serbia, zaś ku zachodowi Albania. Pod względem administracyjnym dzieli się Turcyja na 7 wilajetów. Z pośród ludności połowa wyznaje mahometanizm, wyznają go nie tylko Turcy, ale także prawie wszyscy Albańczycy i część Słowian. Reszta ludności jest prawie wyłącznie wyznania prawosławnego. Liczba katolików nie dochodzi nawet do 300.000. Dzięki rewolucyi młodotureckiej jest Turcyja obecnie państwem konstytucyjnym. Rząd konstytucyjny stara się, aby dla kraju nastąpiły lepsze czasy. Dzięki bowiem dotychczasowej gospodarce najlepsze grunta leżały odłogiem, rolnictwo było w upadku, kwitnący przed laty przemysł w zaniku. Rolnictwo i chów bydła pozostają dotąd głównym zajęciem ludności. Pod względem ilości bydła, koni, zwłaszcza owiec, Turcyja zajmuje nie ostatnie miejsce wśród państw europejskich. Koni liczą ponad milion, bydła $3\frac{1}{2}$ miliona, owiec blisko 8 milionów. W handlu wywozowym zasługują na uwagę owoce, doskonałe tytoń, z wyrobów przemysłowych wyroby jedwabne i kobierce. Stolicą Turcyi jest Konstantynopol nad Złotym rogami, zwany przez Turków Stambułem. Ogromne to miasto liczy z przedmieściami na brzegu azyatyckim 1,100.000 mieszkańców. Mieszkają tu wszystkie narodowości. Turcy, Arabowie, Armeńczycy, Grecy, Bułgarzy i inne szczepy rozległego cesarstwa tureckiego mają tu swych przedstawicieli. Oprócz ludów wschodnich mieszkają tu przedstawiciele wszystkich narodów europejskich, głównie kupcy. Stambuł bowiem dzięki doskonałemu położeniu jest jednym z najważniejszych punktów handlu światowego. Prawie osobne miasto tworzy mieszkanie sułtana (padyszacha), zwane „Ildiz Kioskiem“. Władca Turcyi, obok praw monarszych w państwie tureckim, jest głową wszystkich mahometan na świecie, których liczą ponad 200 milionów. Największym miastem po stolicy jest Adrianopol, twierdza nad Marycą, licząca 80 tysięcy.

Równie ważnym punktem jest Galipoli nad cieśniną Dardanele. W Macedonii najważniejszym miastem jest miasto portowe Saloniki. Dzięki temu, że Saloniki są wywozowym portem najurodzajniejszej prowincyi tureckiej, handel w mieście jest ożywiony. Ludności liczy miasto 105.000. Najznaczniejszym miastem Albanii jest Janina.

Pozornie tylko od Turcyi zależną jest wyspa Kreta. Mieszkańcy pochodzenia greckiego ciążą do Grecyi i chcieliby się

z nią połączyć. Wysokie góry kredowe sięgają do 2.500 metrów nad poziom morza i są często nawet w lecie śniegiem pokryte. Z miast Kanea (25 tysięcy mieszkańców) jest stolicą wyspy, obok zaś niej ważny port Kandya z 23 tys. mieszk.

Na południe od Turcyi leży prawie zawsze morzem oblana Grecya. Więcej niż trzecią część tego małego królestwa zajmują nieużytki; lasów prawie zupełnie brak, tylko 10 proc. kraju pokrywają niskie krzaki i zarośla. Ledwo 18 proc. zajmują role i ogrody, reszta zaś przypada na bezpłodne pastwiska, po których ugania tysiące kóz. Tylko północna Tessalia jest urodzajną doliną. Toteż zboża hodują tu mało głównie z powodu braku opadów w lecie, natomiast produkują wiele wina, owoców południowych, oliwy, tytoniu. Hodowla słabo rozwinięta z powodu braku paszy, tylko 5½ miliona owiec i kóz zaludnia bezpłodne nieużytki i pastwiska, które zajmują razem ¼ kraju. Urodzajna niegdyś Hellada zamieniła się naogół w pustynię, bohaterscy ongiś mieszkańcy zamienili się w tchórzliwych handlarzy, miejsce wielkiej ongiś kultury zajęła nędza, która cały kraj przygniotła. Bandytci jeszcze dziś znajdują bezpieczne schronienie w kryjówkach górskich. Handel rozwija się pomyślnie dzięki liczny portom. Dróg jednak lądowych brak, kolei tylko 1.241 klm. Stolicą kraju są Ateny, miasto sławne w starożytności. Liczą 170.000 mieszkańców. Portem Aten jest Pireus (blisko 70 tysięcy mieszkańców). Nad zatoką Korynecką leży Patras, ożywiony port handlowy.

Ponieważ półwysep cały jest w stanie ciągłego wrzenia i małe państwa ciągle zdążają do tego, by się rozwijać kosztem Turcyi, przeto wszystkie państwa bałkańskie utrzymują wcale znaczne armie i wydatki wojskowe pochłaniają poważną część dochodów państwowych.

W obecnej chwili płomień wojny ogarnęły już półwysep bałkański. Rozpoczęła ją mała Czarnogóra, licząc zapewne na pomoc Rosyi oraz współdziałanie innych narodów bałkańskich. Turcyja będzie musiała bronić się na cztery fronty. Wynik wojny nie da się przewidzieć, można jednak przypuszczać, że Turcyja zwycię-

ży, gdyż armia jej słynie z waleczności. Cała zaś ta zawierucha wojenna podsycana jest przez rząd rosyjski, który bałkańskich Słowian szczerze na Turcyję, aby przy tym ogniu swoją upiec pieczeń, jak mówi przysłowie.

Nie ulega wątpliwości, że narodom słowiańskim, pozostającym pod panowaniem Turcyi, dzieje się niejedna ciężka krzywda i że położenie ich budzi współczucie. Ale rządy, które niby w obronie tych ludów występują, mają nie ich, lecz jedynie swój własny interes na widoku. Śmiech doprawdy ogarnia, gdy się sły-



Młoda Greczynka.

szy, jak nap. serdecznie lituje się rząd rosyjski nad „nieszczęsnymi braćmi słowianami“ na Bałkanie, ten sam rząd, który uciska i prześladowuje słowiańską Polskę, w niewoli ją dźierać! Trudno chyba o większą obłudę.



NA DROGĘ!

Gdy się wybierasz w obce ci strony,
Za góry, lasy i wody,
Gdy z żalem żegnasz kąć ten rodzony,
Kąć twej dziecięcej swobody —
Na starym twoim przysięgnij progu,
Że, jako twoi ojcowie,
Wiernym zostaniesz prawemu Bogu,
Cnotom praojców i mowie.

A gdy w dalekich już będziesz stronach,
Pamiętaj o swej godności,
Nie korz się obcym bogom w pokłonach.
Dochowaj Polsce wierności.
Błyskotki cudze niech cię nie nęca,
Do manier nie lgnij obczyzny,
Na skrzydłach myśli duszę dziecięcą
Na łono przenoś Ojczyzny.

A gdy tam ceną trudu znojnego
Zapewnisz sobie byt życia,
Wracaj z powrotem do kraju tego,
Któregoś dzieckiem z powicia.
Bo choć na własnej nie znałeś grzędzie
Drogi przez życie kwiecistej,
To gdzież odpocząć milej ci będzie —
Jak nie na niwie ojczystej.

Ferdynand Kuraś.

Młody amerykańnik!

Kiedy zaczęły powstawać osady z tamtej strony gór Skalistych, Ryszard Garry zawarł z niemi umowę, że będzie dostarczał do następnego posterunku pocztę raz na miesiąc, drogą, idącą koło Źródła Czarownic, przez przełęcz górską, liczącą pięćdziesiąt trzy mile angielskie.¹⁾ Na całej tej przestrzeni nie było ani jednej ludzkiej osady. W grudniu 18.. roku, gdy przed świętami przywieziono ostatnią pocztę i trzeba było nieść ją dalej do osadników za górami, Jarry czuł się chory i nie mógł sam wyruszyć tak daleko.

— Słuchaj, Ben! — rzekł do swego piętnastoletniego siostrzeńca. — Trzeba odnieść Scottowi pocztę święteczną — czekają jej ludziska. Ja iść nie mogę. Ty pójdziesz.

— Dobrze, wuju! — rzekł Ben.

Uradzono wszystko, jak się należy. Ben miał wyruszyć o świcie z wielką pocztową torbą, zapasem żywności, łyżwami, siekierą i futrzanym workiem do spania, złożonemi na saneczkach, a ważącemi razem około stu funtów. Strzelbę miał na plecach, rewolwer za pasem z jednej strony, nóż z drugiej, rzemieńne pasy od sa-

nek skrzyżowane na piersiach i psa u nogi.

Ben! — upominał go stary — bądźże ostrożny, chłopcze, i dostaw wszystko w porę. Możesz przecie dojść tam za cztery dni? — Niech wuj będzie spokojny, poczta dojdzie na czas, jeżeli góry się na nas nie zwałą — prawda, Liściku?

Liścik był to niewielki pies owczarski Ryszarda Garrego. Na zapytanie Bena odpowiedział szczekaniem.

— Bywajcie zdrowi, śnieg jeszcze nie głęboki. Będziecie mieli dobrą drogę. Szczęśliwej podróży! Bywaj zdrow, Liściku — mówił wuj. Liścik podbiegł i z wielką powagą podał łapę na pożegnanie, a po dopełnieniu tej ceremonii, pocztmistrz patrzył jeszcze za nimi, dopóki mu nie zniknęli z oczu za wzgórzem.

Nazajutrz Ben doszedł wcześniej przed wieczorem do Źródła Czarownic. Było to miejsce zwykłego odpoczynku. Tuż przy źródle stał szalaz z chróstu, a w nim zapas rąbanego drzewa. Pozostawało już tylko czterdzieści trzy mile do przebycia, a czasu na to całe dwa dni. Ben zmęczony rozpalil ogień, zjadł wieczerzę, urządził postanie i usnął z Liścikiem, leżącym u nóg jego.

W nocy Liścik zaczął wyć i łapami uderzać pana po piersi, przez cały wieczór

¹⁾ Milla angielska wynosi przeszło wiorstę, około dwa kilometry.

dwie pantery odzywały się w pobliżu, ale była to rzecz tak zwykła, że nie zaniepokoiła Bena ani psa.

Zadziwiony, że go pies obudził, Ben wziął strzelbę i wyszedł z szałas. Ogień prawie wygasły tlił się tuż przy samej ścianie parowu, do którego dochodziło zaledwie słabe światło księżyca. Ben uszedłszy parę kroków, ujrzał nagle jelenia, który zapewne przyszedł napić się do źródła. Myśliwski duch wnet się w nim odezwał: Wracając, zabiorę go na święta! Wycelował i strzelił, lecz mierząc już, zobaczył uszy pantery, sterczące nad brzegiem parowu.

Jeleń ugodzony padł na miejscu, a jednocześnie wielkie cielsko zwierzęcia, podobnego do kota, spadło z góry na Bena, który runął na śnieg przygnieciony tym ciężarem.

Otrzeźwiawszy, spojrzął i zobaczył panterę, z łapą opartą na jego nodze. Zamiast chwycić go za gardło, nawoływała swego towarzysza i śledziła Liścika, który biegł wokoło, szczekając zajadle i grożąc jej napaścią.

Nagle pies skoczył i schwycił panterę za ogon. Pantera parskając zwróciła się ku niemu. Ta jedna chwila wystarczyła Benowi. Wyciągnął w mgnieniu oka rewolwer i strzelił jej w łeb. Próbował się podnieść, gdy w tem druga pantera dała z góry susa i rzuciła się na psa, ale padła też ugodzona kulą w serce.

Poruszywszy się, Ben uczył srogi ból w prawej nodze. Nie mógł się podnieść, tylko przyczołgał się do zabitej pantery i usiadł na jej cielsku, żeby obejrzeć swoje rany. Kość w nodze pomiędzy kostką a kolanem była złamana, ubranie poszarpane, a na lewym ramieniu i ręce były długie, głębokie rany. Siedział chwilę rozmyślając:

— Co robić? Przez jakie dwa tygodnie nie będę w stanie chodzić — może nawet miesiąc, a poczta powinna dojść pojutrze... Najbliższa pomoc o dwa dni drogi. Co robić? Najpierw opatrzeć ranę, potem zabrać jelenia na zapas. Szczęściem jest tyle narąbanego drzewa. Myślę, że trzeba będzie siedzieć tu, dopóki nie wyzdrowieję, jeżeli nie przyślą kogo na zwiady, gdy poczta nie nadejdzie.

Przyczołgał się do zarośli i wyciął sześć mocnych, płaskich kawałków drzewa, którymi obłożył złamaną nogę, a wyrównawszy kości, obwiązał wszystko chustką. Dopelnawszy do szałas, odciął długi kawał sznura u sanek i całą nogę mocno osznurował. Poobmywał rany na

ramieniu i posmarował tłuszczem, rozżarzoną nad ogniem. Toporkiem uciął dwie zakrzywione tyczki, a zawiesiwszy złamaną nogę na sznurze uczeplonym u ramienia, zaczął posuwać się zwolna, oparty na tyczkach, jak na kulach.

Dowlókl się w ten sposób do zabitego jelenia, obciągnął go ze skóry, pokrajał i z pomocą Liścika zawłókl do szałas. Ponieważ robił to wszystko, dopóki złamania i rany były świeże cierpiał nierównie mniej, niż gdyby to czynił później.

Na tej robocie zeszała mu cała noc. Rankiem zjadł śniadanie, ale już rany zaczęły się zaogniać i ból go obezwładnił. Pomimo to, wyczerpany cierpieniem, przespał kilka godzin.

Kiedy się obudził w południe, złamana noga bardzo opuchła i bolała mocno. Rany na ramieniu bolały też i paliły niemiłosiernie.

Cztery dni minęły w ten sposób. Nieustający ból, uczucie opuszczenia i bezsilności, zimno, wilgoć, bezsenność, ciągły niepokój dręczyły chłopca narówni z troską o niedoreczone listy.

Minęły już dwa dni od chwili, kiedy poczta powinna była nadejść i Ben zaczął się spodziewać, że osadnicy wyślą kogo na zwiady, zaniepokojeni nieotrzymaniem listów i posyłek na kolebę.

Dotąd pogoda była niezła, a Liścik re-soły; szczątki jelenia i panter składały się na biesiadę, z której korzystał dowoli.

Piątego dnia zaczęła się wielka zawierucha, śnieg padał gęsty, a wicher miał tumanami o skaliste ściany parowu i zasypywał go śniegowymi wałami.

Na szczęście szałas i źródło były pod ochroną ściany, wzdłuż której szła wązka drożyna.

Śnieżna zawierucha zawiodła nadzieję blizkiej odsieczy. Nikt nie wybrałby się na zwiady podczas takiej niepogody. Po trzech dniach zerwała się burza z deszczem i gradem, poczem wziął mróz i śnieg pokrył się lodową skorupą.

Gdyby tak posłać wiadomość przez psa? On przecież nieraz chodził z listami — pomyślał nagle Ben.

Rozgrzał w ogniu kolec od klamry i wypalił na kawałku drzewa kilka wyrazów:

„Koleńdowe listy przy Źródle Czarownic. Złamana noga. Przyślijcie pomoc.

Garry.“

Papier mógł rozmoknąć, a kawałek drzewa pewniejszy. Ben przywiązał go Liścikowi na szyi i zaczął psa uczyć, co ma uczynić.

Nareszcie nad wieczorem zawiązał drewnienko w kawałek płótna, włożył w pysk Liścika i powiedział:

— Idź, Liściku! Idź do Scotta! Zanieś do Scotta! do Scotta — sam!

Scott był to poczmistrz, który miał odebrać przesyłkę. Liścik go znał. Zasmucił się bardzo i jakby zamyślił na chwilę, a potem położył paczkę i wyciągnął łapę na pożegnanie.

Ben uściśnął go za łapę i powtórzył:

— Bywaj zdrów! Idź do Scotta!

Liścik podniósł zawiniątko, zaskowyczał żałościennie i ruszył szparko brzegiem parowu...

Upłynęła godzina — dwie — trzy, pies nie wracał. Ale czy wytrzyma całe czterdzieści trzy mile, Czy uniknie niebezpieczeństwa w drodze,

Kiedy minęły dwa dni i dwie noce, a pomoc nie nadchodziła, Ben zaczął się obawiać, że może Liścik zginął i postanowił wyruszyć sam nazajutrz.

— Kość już się zrosła — pomyślał opatrzywszy nogę. Nie mógłbym się na niej oprzeć, ale mogę iść na kulach, na jednej nodze. Będę ciągnął sanki z torbą pocz-

twoą, bo listy muszą dojść rak osadników.

Zrobiwszy to postanowienie, zasnął głęboko. W nocy obudziło go coś, padającego na jego ciało. Zerwał się chwytając rewolwer:

— Liścik!

Pies szczekał, skakał, tarzał się po ziemi, stawał na tylnych łapach, podawał przednie łapy do uścisku i objawiał radość na wszelkie sposoby. Ale Ben zauważył, że kuleje. Rozjaśniewszy ogień, spostrzegł, że Liścik jest boleśnie poraniony i mocno zmęczony. Widocznie musiał przed paru dniami stoczyć walkę z jakimś dzikiem zwierzęciem. Ale drewnienka u szyi nie było: zapewne je Liścik zgubił.

Ben nakarmił psa i położyli się obok siebie. Za ledwie zaczęło świtać, Liścik zerwał się szczekając i pobiegł drogą nad strumieniem. Szczekanie jego słychać było w oddali, a potem odezwało się głośne: — Hop! Hop!

Liścik ukazał się po chwili, wiodąc z dumą trzech osadników.

Ben był ocalony...

M. G.

Rozmaitości.

Zamiast zarobków — niewolnictwo. Wychodźców, udających się do Ameryki, zawsze przestrzegamy usilnie, aby byli tam nadzwyczaj ostrożni przy zawieraniu kontraktów najmu i unikali pokątnych agencji, nie dających gwarancji uczciwego pośrednictwa. Zwłaszcza należy nie podpisywać kontraktów, zanim ktoś zupełnie godny zaufania nie przetłumaczy dosłownie całej jego treści i nie wyjaśni warunków, na jakich ma być prowadzona praca.

O słuszności naszych rad w tym względzie świadczą liczne wypadki bezczelnego oszustwa lub wyzysku, których ofiarą padają tak często nasi wychodźcy w Ameryce, dzięki swej łatwowierności i nieostrożności.

Świeżo właśnie gazety polsko-amerykańskie przyniosły opis przykrych przygód, jakie spotkały 25 wychodźców polskich, najętych świeżo po przybyciu z Europy do budowy kolei w Limie, stan Ohio (północna Ameryka). Wychodzący w Buf-

falo, N. Y. „Dziennik dla wszystkich“, wypadek ten opisuje w sposób następujący:

„Skandaliczne wprost stosunki, w jakich znajdują się nieraz przybysze z Europy, wyszły na jaw i budzą zdumienie wśród uczciwie myślących Amerykanów. Tym razem los padł na 25 Polaków, niedawno przybyłych z Królestwa Polskiego, których formalnie zaprzedała agencja pracy w New Yorku przedsiębiorcom, budującym koleje w Limie, stanie Ohio.

Biednych „foreignerów“ trzymano tam jak białych niewolników, napędzając batem do pracy. Dozorcy wprost w okrutny sposób obchodzili się z nimi, a ci nie mogli nikomu się poskarżyć, bo nie wypuszczano ich z nędznych baraków. Dopiero teraz sędzia Holmes, przez tłumacza zdołał się dowiedzieć o pomstę do nieba krzyżujących krzywdach robotników i wszczął energiczne śledztwo w sprawie tych skandalicznych stosunków.

Wielu z robotników pokazywało sędziemu rany pochodzące od uderzenia i cięcia.

które zadali im dozorczy. Opowiadali oni, że po przybyciu do New-Yorku zaprowadził ich jakiś naganiacz do agencji pracy i kazał im podpisać jakieś kontrakty. Następnie zapakowano ich jak bydło do wagonu, przywieziono na miejsce i tu znęcano się w straszny sposób nad nimi. Żyli oni cały czas w formalnej niewoli, bici i katowani przez nieludzkich „bossów“, t. j. nadzorców.“

Przed przyjęciem pracy w jakiej odległej miejscowości w Ameryce najlepiej uczynią nasi rodacy, zasięgając porady w polskich stowarzyszeniach, zwłaszcza w biurach Polskiego Związku Narodowego.

Ruch emigracyjny przez Breme i Hamburg. Główny prąd wychodźstwa zamorskiego z Europy skierowuje się przez porty Breme i Hamburg. Jak bardzo wychodźstwo to z każdym rokiem wzrasta, świadczy wymownie fakt, że w przeciągu 9 pierwszych miesięcy (od stycznia do końca września) każdego roku podczas lat wymienionych poniżej wyjechało emigrantów

przez Hamburg:				
1912	1911	1910	1909	1908
94.145	61.058	91.374	82.043	30.781
przez Breme:				
141.447	100.527	142.077	115.019	50.069
Razem:				
235.592	161.585	233.451	197.062	80.850

Od roku więc 1908 ruch emigracyjny przez porty te wzmógł się prawie w trzy razy. Przyczyna tego leży w rozwoju przemysłu i rolnictwa w Ameryce, gdzie zapotrzebowanie na robotników stale wzrasta, a zarobki są wyższe niż w krajach europejskich. Kompanie okrętowe ciągną olbrzymie dochody z przewozu emigrantów. Jeśli przyjmiemy, że karta okrętowa w tym roku do Ameryki kosztowała przeciętnie 160 marek, to otrzymamy kwotę przeszło 37 milionów marek, jaką kompanie okrętowe bremeńska i hamburska pobrały w przeciągu pierwszych 9 miesięcy tego roku za przewóz 235.592 pasażerów międzypokładowych. W przeciągu więc całego roku dochód ten wyniesie przeszło 50 milionów marek. Znaczna część pieniędzy tych pochodzi z ziem polskich, gdyż wśród wychodźców, jadących na Hamburg i Breme prawie połowę stanowią Polacy.

Powiatowe biura pracy w Galicyi. Wydział krajowy ogłosił sprawozdanie z

czynności swych na polu publicznego pośrednictwa pracy za drugie półrocze 1911 i pierwsze półrocze 1912 roku. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że istnieje obecnie w Galicyi 22 powiatowych biur pośrednictwa pracy, oraz 2 urzędy miejskie pośrednictwa pracy w Krakowie i Lwowie. Czynne obecnie 24 biura pracy w Galicyi zapośredniczyły ogółem w ciągu roku 1911 pracę 31.919 robotnikom na 35.898 zgłoszeń szukających pracy, oraz 45.784 zgłoszeń pracodawców. Z zapośredniczeń tych przypada na pracodawców pozakrajowych 26.690, zaś na Galicyę 5229 zapośredniczeń. Z krajów zagranicznych najwięcej zapośredniczeń przypada na Niemcy 16.265, z tego na Prusy 15.627 zapośredniczeń, na Czechy 5.400, na inne kraje monarchii Austriackiej 7.581 zapośredniczeń. Odnośne cyfry za pierwsze siedem miesięcy bieżącego roku wynoszą: ogółem było zapośredniczeń skutecznych 25.066, z tego przypada 21.356 na pracodawców poza krajowych, a 3.710 na galicyjskich. Niemcy otrzymały w tym czasie 12.946 robotników za pośrednictwem biur publicznych (Prusy 11.173), na Czechy przypada 4.681, a na wszystkie inne kraje monarchii austriacko-węgierskiej razem wzięte, 7.044 zapośredniczeń.

Robotnicy rolni. Jak ogromne zapotrzebowanie na robotników rolnych panuje w obecnej porze, świadczy o tem mnóstwo zgłoszeń od pracodawców, jakimi zasypany są obecnie biura pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, a zwłaszcza Oddział pośrednictwa pracy tego towarzystwa w Krakowie. Zgłoszenia o robotników wpływają tak od pracodawców galicyjskich, jak i z rozmaitych okolic pozakrajowych, szczególnie zaś wiele nadchodzi ich z Czech, Moraw, Francji i Niemiec. Przed paru dniami krakowskie biuro pośrednictwa pracy P. T. E. otrzymało z Anglii w drodze telegraficznej prośbę o wysłanie tam natychmiast 150 robotników na sezon jesienny do kopania buraków. Warunki płacy są korzystne, a podróż tam i z powrotem będzie opłaconą. Jeśli znajdą się amatorzy wyjazdu do Anglii na mocy tego zamówienia, zapoczątkuje się w ten sposób sezonowy ruch wychodźczy z Polski do Anglii i niebawem nastąpić może nowe rozszerzenie zagranicznego rynku zbytu na pracę naszych robotników rolnych, co znów wpłynie na zmniejszenie dotychczasowej ich zależności od Prus.

O ile jednak obficie wpływają zamówie-

nia od pracodawców rolnych, poszukujących robotników, o tyle znów zgłoszenia ze strony robotników, poszukujących pracy, są w porze obecnej bardzo nieliczne. Tłumaczy się to nie tylko tem, że dla ogromnej większości robotników zwykły sezon robót, do których najeli się na wiosnę, jeszcze się nie skończył, ale także okolicznością, że z tych wieśniaków, którzy pozostali w kraju, każdemu prawie nasuwa się teraz wyjątkowo dobra sposobność do znalezienia niezłych zarobków w sąsiednich dworach. Nie potrzebują tedy poszukiwać pracy na obczyźnie, skoro mają łatwość otrzymania jej na korzystnych warunkach w najbliższej okolicy.

Wychodźstwo do Ameryki. Z powodu wybuchu wojny na półwyspie bałkańskim, co pociąga za sobą możliwość mobilizacji armii austro-węgierskiej, na dworcach kolejowych (zwłaszcza na stacyach pogranicznych) zastrzyła policya kontrolę dokumentów legitymacyjnych u osób, wjeżdżających do Ameryki. W większości wypadków wymaga teraz policya od mężczyzn poddanych austriackich (królewików oczywiście to nie dotyczy) wykazania się paszportem, wtedy gdy zwykle wystarczają także inne dokumenty legitymacyjne, stwierdzające, że dana osoba nie podlega powinności wojskowej. Dla uniknięcia tedy możliwych z tego względu przeszkód podczas podróży, radzimy wszystkim wychodźcom płci męskiej, którzy wybierają się do Ameryki, aby przed wyjazdem z domu zaopatrzyli się w paszporty, wystawiane na wyjazd zagranicę przez starostwa.

Dla Królewików, o ile znajdują się już w Galicyi, do dalszej podróży wystarcza

podawnemu byle jaka legitymacya, stwierdzająca tożsamość osoby (nap. paszport tak zw. „wewnętrzny“, metryka chrztu i t. p.)

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie wydało w tych dniach nowy szczegółowy cennik i rozkład jazdy okrętów na wszystkie ważniejsze linie (Tryest, Rotterdam, Bremę, Hamburg i t. p.). Cennik ten obejmuje również ceny przejazdu koleją z Krakowa do rozmaitych portów. Otrzymań go może każdy bezpłatnie za zgłoszeniem się listownem lub osobistem do Biura podróży P. T. E. w Krakowie (ul. Radziwiłłowska 21), które przy tej sposobności udziela chętnie wszelkich innych informacyi i wskazówek. Osoby z Królestwa zechcą załączać do swych listów markę pocztową za 10 kopiejek na odpowiedź.

Wypożyczalnia książek Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie wysyła bezpłatnie książki do czytania każdemu, kto się o to zgłosi a przebywa na obczyźnie w jednym z krajów europejskich!

Rozpowszedniajcie „Pracę“ i jednajcie jej czytelników! Pouczajcie swych sąsiadów i znajomych, że jestto gazetka nie tylko najtańsza, ale także jedyna w swoim rodzaju na ziemiach polskich!

Ludziom, wybierającym się do Ameryki i robotnikom rolnym, poszukującym zarobku, radzić należy, aby o pouczenie na drogę, karty okrętowe lub kontrakty robotnicze zwracali się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie.

Z KRAJU I Z ŚWIATA



Dnia 12 b. m.

zmarł b. marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni po dłuższej cho-

robie. Była to postać bardzo wybitna i niepospolita, która w życiu społeczeństwa polskiego w Galicyi odegrała rolę poważną. W młodym już wieku został hr. Badeni wybrany na posła sejmowego i od-

znaczał się doskonałą znajomością spraw krajowych. Zasłużył się niemało sprawie oświatowej swoim wnioskiem postawionym w sejmie (przyjętym jednomyślnie), żądającym, aby znaczną część kosztów utrzymywania szkół wiejskich przeniesiono na obszary dworskie. Godność marszałka sprawował hr. Badeni od r. 1895 aż do czerwca b. r. z dwuletnią tylko przerwą. Na stanowisku tem łagodził często spory i waśnie między stronnictwami, a zwłaszcza między Polakami i Rusinami wynikające, i odznaczał się ogromną pra-

cowitością i wytrwałością. Podziwiał go kraj cały, gdy chory już przewodził ostatnim obradom sejmowym wśród najhałaśliwszej obstrukcji ruskiej i nie dozwolił w ten sposób Rusinom do zerwania sejmu. Pogrzeb marszałka odbył się 15 b. m. w majątku jego Radziechowie, w którym spędził ostatnie kilka miesięcy i gdzie życie zakończył.

Rząd pruski skorzystał z chwili, w której uwaga świata zajęta jest wojną na Bałkanie, aby zastosować ustawę o wywłaszczeniu i wyjąć zupełnie Polaków z pod praw, przysługujących innym obywatelom. Groźba wywłaszczenia wisiała nad społeczeństwem polskim od pięciu lat, ale rząd pruski ociągał się z jego zastosowaniem mimo ciągłych nalegań ze strony hakatystów. Wstydział się rząd pruski opinii świata cywilizowanego, który musiałby taki krok potępić, lecz hakatwści nie ustępowali i dopięli swego. Dnia 11 b. m. rząd postanowił wywłaszczyć cztery majątki właścicieli polskich, obejmujące przestrzeń 1,700 hektarów. Ziemia polska ma być rozparcelowana między kolonistów niemieckich, w celu wzmocnienia „ucisnionej niemczyzny!”

Krok ten bezwstydnym wywoła oburzenie nie tylko wśród wszystkich Polaków, ale i w całej Europie, ale z tem już rząd pruski widać niebardzo się liczy, ufny w swoją potęgę. Nie liczy się też z tem, że korzyści z wywłaszczenia będą wątpliwe, bo krok ten zamiast osłabić Polaków w Wielkopolsce, złączy ich i skupi celem wspólnej obrony i jak słusznie pisze jedna z gazet polskich w Poznaniu: „wywłaszczenie stać się może tą potęgą, o której mówi poeta niemiecki, że chce z tego, a tworzy dobre”.

Wojna na Bałkanie już się rozpoczęła! Pierwsza stanęła do boju mała Czarnogóra, oczywiście w porozumieniu z resztą państw bałkańskich. Starania państw europejskich celem niedopuszczenia do wojny spełzły na niczem, gdyż państwa bałkańskie postawiły takie żądania, iż Turcja w żaden sposób nie mogłaby im zadośćuczynić. Królowie serbski i bułgarski, a także ich rządy nie mają wielkiej ochoty do wojny, ale działają pod naciskiem mas ludowych, które są pełne zapалу wojennego, trudnego do powstrzymania. Gdyby nie przyszło do wojny z Turcją, w Serbii i Bułgarii wybuchłaby napewno rewolucja, a królowie musieliby uciekać, więc oczywiście dla uniknięcia tego muszą godzić się na wojnę z Turcją.

Czarnogórcy stoczyli już parę bitew z Turkami. Na wschodzie próbowali zająć mięszcowość Beranę w Sandzaku Nowobazarskim, lecz po bardzo gwałtownej walce musieli się Czarnogórcy cofnąć, ponosząc znaczne straty. Główne jednak siły czarnogórskie ruszyły z Podgoricy, z krańca zachodniego na południe ku Skutari. Jak dochodzą wieści, Czarnogórcy zajęli Plannicę i po 24-godzinnej kanonadzie, pomimo rozpaczliwego oporu, zdobyli szturmem Deczicz. Straty z obu stron mają być bardzo duże, przyczem poległo wielu oficerów czarnogórskich. Czarnogórcy zdobyli 4 działa tureckie.

Wiadomości dochodzące z pola bitwy są dość skąpe i często sprzeczne, ponieważ korespondenci pism nie są dopuszczeni na teren bitwy i zatrzymani są w stolicy Czarnogóry, Cetynje.

Według najświeższych telegramów, wojska tureckie przeszły granicę serbską i zaatakowały wojska serbskie. Walka się już rozpoczęła. Turcja sprowadza z Anatolii w Małej Azji 120 tysięcy wojska, ale tymczasem Czarnogóra zdobywa znaczne korzyści. Czarnogórcy zajęli miasto Bielopolje w Sandzaku nowobazarskim. Serbska ludność przyjęła Czarnogórców z wielkim zapalem. W kościele odbyło się nabożeństwo na pomyślność króla czarnogórskiego Mikołaja. Wojsko tureckie od kilku dni sypie szaniec poza Skutari, przygotowując się do obrony i zdaje się, że w tem miejscu rozegra się rozstrzygająca bitwa w walce czarnogórsko-tureckiej.

Grecya kończy już przygotowania wojenne, a Bułgarzy na granicy mieli kilka potyczek z Turkami.

Pokój włosko-turecki jeszcze nie został zawarty i możliwym jest, że wojna zostanie nanowo podjęta. Włosi stawiają różne trudności i zdaje się nie mają teraz ochoty do zgody. W niektórych miastach włoskich odbyły się wiece, na których wzywano rząd do prowadzenia dalszej wojny.

Jak donoszą telegramy, do bawiącego chwilowo w Milwaukee (Stany Zjedn.) byłego prezydenta Roosevelta (który obecnie jest kandydatem do fotelu prezydenckiego i urzędza w różnych miastach wiece przedwyborcze) strzelił jakiś człowiek i ranił go w piersi. Roosevelt, nie dając się opatrzeć przemawiał jeszcze na zgromadzeniu blisko godzinę, poczem udał się do szpitala, gdzie go opatrzone. Kuli w ciele nie znaleziono, wobec czego ranny poddany zostanie badaniu zapomocą promieni Roentgena.

Zarobki

dla robotników rolnych.

360 robotników rolnych umieści krakowski Oddział pośrednictwa pracy natychmiast w okolicy Krakowa i Galicyi w chodniej do kopania ziemniaków za wynagrodzeniem jak zagranicą, a nawet wyższem, wydatnem pożywieniem i wolną podróżą na miejsce pracy i z powrotem.

800 robotników bez względu na wiek i płeć znajdzie natychmiast popłatną pracę przy kopaniu buraków cukrowych na Morawie, w Czechach i Austrii niższej za wynagrodzeniem 30 do 40 koron od morgi wykopanych, oczyszczonych i zrzuconych na kupki buraków, z wydatnym wiktem i opłaconą podróżą na miejsce pracy i z powrotem.

We Francyi może znaleźć korzystne zajęcie 36 robotników do gospodarstwa i fabryk. Warunki pracy i płacy podamy na życzenie.

Po bliższe wyjaśnienia zwracać się należy do Oddziału pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21.

Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

ul. Radziwiłłowska 21, w domu własnym

sprzedaje karty okrętowe I. II. III klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej

Ameryki,

Biuro podróży Polskiego Tow. Emigr. w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędných kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego Biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.! Kto się zdecydował na podróż do Ameryki, lub Argentyny, powinien zewczasu zamówić w biurze podróży P. T. E. w Krakowie kartę okrętową, nadsyłając zadatek w kwocie kor. 20 (lub 10 rb.), podając swe nazwisko, wiek dotychczasowy, adres, termin odjazdu i cel podróży, a odwrotną pocztą otrzyma poświadczenie na zamówioną kartę okrętową, oraz pouczenie co do podróży.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polsk. Tow. Emigr. za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyjonyusz P. T. E.

Galicyjski Bank Ziemiński

Stowarzyszenie zarejestrow. z ogr. poręką w Łańcucie.

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościńskie celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami.

2) Ułatwia członkom swoim parcelację i sprzedaż majątków ziemskich.

3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

4) Przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący począwszy od 50 kor. i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocz. oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacje opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostanie zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 kor. wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowemu dostarcza się czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Zarazem podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędnościowe przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w filii swojej we Lwowie przy ulicy Bałtego l. 32, pierwsze piętro.

Polecamy Wam gorąco!

Galicyjski Bank Ludowy

dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

Bardzo korzystna lokacja pieniędzy przez wkładki oprocentowane na 4 $\frac{1}{2}$ %.

Najkorzystniejsza i najpewniejsza przesyłka pieniędzy z Ameryki i Niemiec wprost do Banku lub do zastępstw Banku, których adresy każdej chwili Bank na żądanie poda. Przesyłka zostaje następnie w Banku oprocentowana albo według zlecenia w kraju wypłacona.

Jadącym na zarobek zaleca się ten sposób przesyłania pieniędzy w ich własnym interesie, gdyż daje to największą pewność i zapobiega zgubom i kradzieżom.